

# Aleksander Brückner

---

"Historja literatury polskiej od czasów najdawniejszych do roku 1815", T. I, cz. I: "Literatura średniowieczna w Polsce od czasu przyjęcia chrześcijaństwa do końca XIV wieku ; cz. II :... : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 24/1/4, 204-210

---

1927

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## V. RECENZJE.

**Roman Pilat:** Historia literatury polskiej od czasów najdawniejszych do roku 1815. Wykłady uniwersyteckie opracowali Ludwik Bernacki i Stanisław Kossowski pod redakcją Ludwika Bernackiego. Tom I. Część I. Literatura średniowieczna w Polsce od czasu przyjęcia chrześcijaństwa do końca XIV wieku, opracował Stanisław Kossowski, XXIII i 287 str. Część II. Literatura średniowieczna w Polsce w wieku XV. Opracował Stanisław Kossowski. XIII i 530 str. Warszawa Gebethner i Wolff.

R. Pilat nie zdołał wydać wykładów swoich uniwersyteckich, ani z gramatyki, ani z literatury; wdzięczni uczniowie podjęli się z największym pietyzmem tego niełatwego zadania. W latach 1907—1911 wydali cztery tomy, II—IV i początek V, obejmujące lata 1500—1820; po ich wyczerpaniu, przystąpili do ponownego wydania, którego tom pierwszy, średniowieczny, świeżo prasę opuścił. P. Kossowski, co już Chmielowskiego „Literaturę“ znakomicie odświeżył, wywiązał się i z tego nierównie trudniejszego zadania jak najlepiej. Wykłady miały być wedle zamiaru Pilata podręcznikiem, t. j. bez cechy badań samoistnych, miały służyć krytycznemu zebraniu i jasnemu opracowaniu wszystkiego, co nauka dotąd zdobyła. Słusznie więc kładł p. Kossowski największą uwagę na jak najpełniejszą bibliografię, doprowadzając ją po koniec czerwca 1926 r.; tej w oryginale Pilatowym niemal wcale nie było. Oryginał przedstawiał stan nauki po r. 1897, względnie 1902; należało więc uwzględnić nowe zdobycze ostatniego ćwierćwiecza: to druga walna zasługa p. Kossowskiego; dodatki jego ujęte w nawiasach, ciągną się nieraz przez liczne stronicie. Nakoniec należało w tekście samym drobniejsze przeprowadzać poprawki czy uzupełnienia; wydawca-przerabiacz uskutecznił je milczkiem.

Jak wypadła całość? Tom ten, po raz pierwszy wydany, różni się zasadniczo od następnych; gdy te tylko o poezji prawią, objął ten tom i całą prozę, polską i łacińską. Zamierzał Pilat dać całość kultury czasów tak odległych, nam zupełnie obcych; cóż mogłaby znaczyć wobec takiego zamiaru owa garstka wierszów łacińskich i polskich, o treści przeważnie ascetycznej, o świecie otaczającym wcale nie pouczającej? Poniewoli należało więc dla

średniowiecza obrać drogę odmienną i wciągnąć do wykładu wszystko, co kiedykolwiek pisano, a co mimoto żadnej literatury, w zwykłym tego słowa znaczeniu, jeszcze nie stanowiło, skoro ani przekłady pisma św. czy Ojców kościoła, ani zabytków prawnych literatury narodowej nie wydały; nieco lepiej przedstawia się, głównie dzięki historii, literatura łacińska. W „Zakończeniu“ (II, str. 497—506) p. Kossowski od siebie ocenił tę dawną literaturę, wykazał jej ubóstwo, omówił, dlaczego nie uwzględnił w tekście Aleksandreidy z r. 1510 (jak najmylniej zresztą), ani tzw. Janczara (tego słusznie), lecz nie zdobył się na zrozumienie istotnego stanu rzeczy, nie wytłumaczył też, jakim cudem, ni stąd ni z owąd, mógł się taki świetny okaz poezji polskiej pojawić, jak np. Marcholt 1521 r.

Przypuszczamy bowiem zazwyczaj, że literatura odzwierciedla stan umysłowy danej epoki, co bywa i bajką wierutną, jak właśnie Polska piętnastowieczna niezbitcie dowodzi. Gdybyśmy bowiem tę Polskę wedle jej pism sądzić chcieli, nie nazwalibyśmy jej inaczej niż barbarzyńską (z wyjątkami, na palcach jednej ręki obliczanymi). Ta literatura bowiem wszystko inne, tylko nie obraz czy refleks kultury polskiej: była kultura, wysoka, świetna, przyciągająca, pochłaniająca Ruś i Litwę, ale literatury nie było wcale. A w czternastym wieku było jeszcze gorzej, jeśli to możliwe. O bogatej kulturze takiego Krakowa świadczą jego budowle, edykta królewskie, akty miejskie, tylkoż gdzież choćby najlżejszy jej ślad literacki? Nieprawdopodobne to, ale prawdziwe. Drogi kultury a literatury rozeszły się najzupełniej. Inny przykład: kto by osądzał znaczenie szkoły krakowskiej, drugiej połowy XV wieku wedle znakomitych pism mistrzów, wydałby jej chyba tylko świadectwo ubóstwa; taki jeden Mateusz Stadtschreiber czy Jakób z Paradyża więcej napisali głosnych na całą Europę traktatów, niż wszyscy mistrzowie krakowscy całego półwiecza razem (kompilacje zwykłe w rachubę nie wchodzi). Więc i tu poziom umysłowy, wiedza tej szkoły stały nierównie wyżej, niż jej literatura: szkoła ściągала uczniów z całej środkowej Europy, słynęła słusznie jako siedlisko nauk matematycznych, ale opieszałość słowiańska zadowalała się pełną recepcją nauki, zamiast jej energicznego popychania naprzód. Cała literatura XIV i XV wieku nie dowodzi więc niczego oprócz owej opieszałości; kultura i język stały nierównie wyżej niż ona i to objawiło się natychmiast, skoro np. zerwano z średniowiecznymi tłumaczeniami międzyrządkowemi, boć biblja, psalterz, Świętosław, ortyle i t. d., to tylko takie prymitywne, niedołączne próby, gnane jedynie obawą, by nie naruszyć w czemkolwiek świętej łaciny. Biernat z Lublina, ani Jan z Koszyczek nie stworzyli nowego stylu ani języka; zastosowali tylko po raz pierwszy w swoich pracach język kulturalny, towarzyski, co się bez literatury całkiem obywał. Aleksandreida z r. 1510 jest grubym anachronizmem wobec Aleksandreidy z r. 1550, nie jedynym zresztą, bo Historia Trzech Króli tyleż warta, sztydzi chyba z języka, zamiast go oddawać. Mówiono więc w Polsce r. 1500 całkiem inaczej niż pisano i styl pisemny

r. 1500 oddaje tak samo mylnie język, jak pisownia z r. 1500 jego brzmienia! O kulturze polskiej i mowie, należy więc sądzić pomimo czy wbrew literaturze; kulturę odnależymy wedle źródeł nieliterackich, dla języka niestety innych niema.

Wykłady winne słuchacza uczyć metody i świetnie prowadził Pilat seminarz, który też wydał cały rój polonistów (inaczej niż u Tarnowskiego). Chętnie przyznam p. Kossowskiemu, że podręcznik nie pole do popisu własnych badań, ani pytań wątpliwych nie rozstrzyga: mimoto w podręczniku tak obszernym jak niniejszy, może lub winien nauczyciel nacisk kłaść na zasadnicze, niewzruszone objawy w danym zagadnieniu, aby ucznia do metody nałożył i sąd mu ułatwił. Wspomina się np. podania o Walterze i Helgundzie; należało więc zgóry zaznaczyć, że same te nazwy, to niby tablica z napisem: Wstęp wzbroniony! Długosz uszanował napis i ominął dół niebezpieczny — niechżeż siebie winią najnowsi badacze nasi, co napisu nie uszanowali i w dole ugrzęźli. A zaraz przytem druga wskazówka metodyczna: Waltera i Helgundę obwieszono jakimś Wisławem, Tyńcem i tp.: to znowu jest tylko szablon średniowieczny, co i Lublin z siostrą Cezara, a Lestków z Macedończykiem łączył. Jak można u Wincentego księgę pierwszą i czwartą równomiernie „najważniejszymi“ obzywać? Czwarta jest skarbem dla historii; pierwsza, to duby smalone, nie „cykl podań przedhistorycznych małopolskich“, i słusznie oburzali się humaniści na te plotki bezmyślne. Albo operuje się coraz owem zmyśleniem Długoszowem o mniemanej bibliotece polskiej Jadwigi. Olbrzymie są zasługi Węgierki około Polski, nierównie większe i trwalsze niż drugiej Węgierki (Kingi), tykoż o języku polskim myślała właśnie Kinga, nie Jadwiga; wysłał to sobie Długosz z palca albo raczej przeniósł stosunki z r. 1460 na r. 1390. Metoda ścisła wymagała skonstatowania, że co Długosz o r. 1390 prawi, odnosi się do lat około 1450: biblja (której przed r. 1455 nie było), Objawienie Brygity i t. d. i wszelkie zakusy przenieść te pomniki (Legenda aurea i t. d.) do XIV wieku, są zgóry nieudane; przeczy im choćby pisownia i język, dowodzący niezbicie, że to pomniki XV, nie XIV wieku. Ustalenia podobnych faktów, przez co wszelkie fantazje Długoszowe odrazu znikają, można i od podręcznika wymagać; niema najmniejszego po tej mniemanej bibliotece śladu i najlepiej wiedziała o tem Zońka, kiedy kazała bibliję dla siebie tłumaczyć, bo innej przenigdy nie było. To tylko w XX wieku tłumaczy się jedno i to samo wielokrotnie, przyczem jeden tłumacz o drugim nie wie; wiek XV był nierównie ekonomiczniejszy, nie podejmował pracy już raz zrobionej na nowo.

Wykład omawianej książki bywa nierównomierny; rozprawia nieraz szeroko o rzeczy obojętnej, a pomija ważniejsze. Rozwodzi się np. nad bibliję Zońki: kiedy, jak pisana i kiedy, jak poszyty jej uległy rozprószeniu (oprawa z r. 1562 była chyba wtórna, nie słyszałem, żeby w XV wieku pozostawiano „zeszyty“ bez oprawy!) co dla historii literatury tak samo obojętne, jak np. podpis Komo-

rowskiego na psalterzu puławskim, szeroko omawiany przez wydawcę, który zamilczał o nierównie ciekawszej rzeczy, np. o unikaniu słów obcych przez pisarza. Brak natomiast osobnego rozdziału o wpływach czeskich na literaturę polską. Wzmianki, że ten a ten zabytek pochodzi z czeskiego, bynajmniej nie zastąpią systematycznej oceny tego wpływu, co przechodził wszelakie koleje, nie istniał wcale w wieku XIII, istniał w XIV i XV, aby już przy końcu XV wieku ustąpić fali odwrotnej, wpływom polskim na Czechy! Bo już przy końcu XV wieku naśladują Czesi pieśni polskie: Skargi umierającego i Władysława z Gielniowa „*Horae canonicae*“. A nie obojętny to fakt, wobec tego, że np. prof. Hruszewski twierdzi, jakoby w XV wieku zanosilo się już na to, że język czeski stanie się piśmiennym w Polsce! Dzieje tego wpływu, mniemanego i rzeczywistego, wymagają osobnego rozdziału, boć nie o sam język tu chodzi, ale o coś więcej.

Wracam do biblii Zofji, skoro p. Kossowski poświęcił jej najobszerniejszy ustęp (str. 389—415), chociaż sam przyznaje, że „nie można mówić o literackim jej znaczeniu“. Mamy kilka niespornych faktów: zapiskę o tłumaczu, pisarzu i dacie, oraz o woli królowej; oprawę pierwszego tomu u Krotoskich r. 1562 (co wcale nie znaczy, że wtedy dopiero tom oprawiono — oprawy średniowieczne dat nie znają, gotową dawną mogli Krotoscy zaopatrzyć w monogram i datą); istnienie tomu u Krotoskich i Leszczyńskich a od r. 1627 w Saroszpatak; zniszczenie tomu bardzo znaczne; zupełne rozszarpanie drugiego tomu na Śląsku. Poza tem wszystko inne zagadka; kto i po co się bawił w malatury herbowe (rakuskie? jagiellońskie z druków Halerowych) i t. d. P. Kossowski tworzy fantastyczną legendę: Zofja przeznaczala dla synowej Rakuszanki (nieumiejącej po polsku; jej brat uczył się po czesku) polski przekład biblii, gotowany z pośpiechem od r. 1453 (po ostatecznym układzie wrocławskim o jej rękę dla Kazimierza), ale „dar Zofji stracił na aktualności“ (gdy się dowiedziano, że Rakuszanka nie umie polsku!), mimo to przepisywanie dalej prowadzono, ale go już nie zdobiono, ani nie postarano się o wykończenie drugiego tomu; wędrowkę tomów na Śląsk i Węgry, domeny habsburskie, ułatwiał herb rakuski! Wszystko to szczerza fantazja. Skąd Turnowski wiedział „zaczynamy we dwie lecie ta biblja jest przepisana“, nie wiem, bo data 1453 odnosi się do ślubów Kazimierzowych, nie do biblii, ukończonej (w tym tomie) r. 1455. Z całej rozprawy wynika tylko tyle, że nic nie wiemy o losach biblii po r. 1455: *habent sua fata libelli*; powtarza się to samo więc, co z psalterzem floryjańskim. Ale to wszystko historii literatury nie a nie nie obchodzi. Zamiast opraw i malatur oczekiwalibyśmy rzeczy, bezpośrednio kultury umysłowej dotyczących. Np. objaśnień poglądów narodowościowych, co do Słowiaństwa (kto i gdzie bajkę o Lechu, Czechu, Rusie zmyślił), co do Niemców i Czechów, co do Rusi: jakżeż ciekawy fakt, że w Krakowie podejmują się druków cerkiewnych; choć była to tylko spekulacja finansowa Turzonów, mimo to dowodzi sama

rzecz poziomu kulturalnego — tylko Wenecja niemal zdobywała się na podobny zbytek! (o drukarstwie w książce nie się nie mówi, odkłada się rzecz do następnego tomu — nie pochwaliłbym i tego). Albo np. należało zaznaczyć wyraźnie, że z końcem wieku leni się polszczyzna, wyzbywa się odrazu słownictwa średniowiecznego, słów np. jak: *pać, skomroch, grędzi, lgostey, zgórz, wysprz, orz, peporzcza, poćbiega, krzynów, wardęga, uścić, gasa* i t. d., co chyba między chłopstwem ocalają, gdy nie tak dawno paradowały po słowniczkach i glosach. Biernat Lubelczyk językiem swoim należy jeszcze do średniowiecza (słowa jak: *koga, głobić* i t. d.), Jan z Koszyczek już nie. A przewrót ten tym dziwniejszy, że zarówno konserwatyści (Długosz), jak humaniści, stawali wobec języka narodowego z równą obojętnością.

Kilka uwag co do szczegółów. O kazaniach świętokrzyskich twierdzi p. Kossowski (I, 227), że nie są odpisem, jak ja przypuszczam, lecz oryginałem, ależ w takim razie nie mogłyby należeć do XIII wieku, gdyż ich pismo (nie grafika!) jest czternastowieczne, i Diels zbija mnie na podstawie tego faktu, uważa je za pomnik XIV w., przepisany nie wiele później od oryginału i wymaga odemnie dowodów, że to wiek XIII. Ależ mnie się ani śni o dowodach, boć grafika jest z wieku XII—XIII i to mi absolutnie wystarczy. O jakiejś zaś zawisłości czeskiej niema i mowy, w całej literaturze staroczeskiej jest tylko jeden pomnik z pierwszej połowy XIII wieku, co z grafiką św-krzyską porównanie wytrzyma: wszystkie inne czeskie z XIII wieku mają już grafikę młodszą. (P. Kossowski nie przytoczył owej recenzji Dielsa w „Deutsche Literaturzeitung“, gdy o mojej niemieckiej pracy wspomniał). Nie zrozumiały mi zwrot (II, 255) o tych samych kazaniach, jakoby były „uczone, nie przeznaczone dla szerszych warstw“ — ale przeciwnie, przeznaczone były dla nich (w tekście mówi ich autor nieraz: *dic, mów!*). Uwagi o języku kazań gnieźnieńskich (str. 235) są mylne, niedołączna pisownia niema wcale cech fonetycznych, ani język archaizmów; Hanusz się pomylił! aorystu i imperfektu również tam niema, jak i „pewnego ciekawego zabarwienia prowincjonalnego“. Część ostatnia psalterza florjańskiego należy, jak już grafika dowodzi, do czasów około r. 1410, nie do końca XIV wieku (243) i z fundacją psalterzystów r. 1393 przez Jadwigę niema żadnego związku. Ustępu o poezji kościelnej polskiej XIV wieku nie było w skryptach Pilatowych i p. Kossowski napisał go sam, posiłkując się poniekąd zapiskami z (ustnego) wykładu Pilata z r. 1902; rzecz o Bogurodzicy (str. 260—278) wypadła tak, że nicbym tam nie zmieniał. Nadmienię jeszcze mimochodem, że dominikan-lekarz Mikołaj, nigdy w Montpellier nie był, że to prosta błaga — reklama dla jego leków.

Tom drugi zaczyna uniwersytetem, jego odnowieniem, urządzeniem, znaczeniem, poczem olbrzymi rozdział (52—294) wypełnia literatura łacińska wieku, a więc i Grzegorz z Sanoka wraz z Kalimachem, filozofja i astronomja, Długosz i Ostrorog; wszystko traktowane ogólnie, bezstronnie, z wyczerpaniem, jak zawsze,

materiału bibliograficznego. Kładę na tę stronę dzieła silny nacisk; p. Kossowski nie zadowolą się przytaczaniem tytułów, lecz wylicza o ile można treść pojedynczych rozdziałów, tak, że nieraz dwie, trzy strony poświęcił jednemu dziełu, np. Łosia. Zasluga tego rozdziału polega głównie na spopularyzowaniu badań ks. Fijałka i Birkenmajera; co o Włodkowicu, Jakóbie z Paradyża, Ostrorogu, Królu, Bylicy i t. d. fachowe odstępowały poszukiwania, wyłożył p. Kossowski całkiem w duchu Pilatowym, przystępnie i jasno. Podkreślam szczególnej jego zwięzłe a trafne streszczenie obcych poglądów i wyników, np. co o Gallu za mną lub Tycem powtarza, jak sprawę Grzegorza Sanoczanina albo rady Kalimachowe przedstawia, jak Ostroroga ocenia i t. d.; wszędzie przebija staranie wszechstronnego oświetlenia przedmiotu, unikanie wszelkiej krańcowości czy jednostronności; równy, spokojny wykład tylko tu i ówdzie przechodzi w emfazę.

Najobszerniejszy, ostatni rozdział o literaturze w języku polskim wieku XV (str. 294—496) napisał znowu p. Kossowski prawie sam, tylko tu i ówdzie wplątując słowa Pilatowe; nie dziw, skoro właśnie ostatnie ówierćwiecze przysporzyło tyle nowego materiału. Rozdział (praca była znacznie ułatwiona przez książkę Łosia) wypadł bardzo dobrze w całości; wydawca nie pominął nic ważniejszego, oprócz Stanki, którego jeszcze gorzej skrzywdził niż Łoś (niema o nim wzmianki najmniejszej). Czy nie należało jednak, zamiast wyliczania luźnego pieśni i t. p., skupiać, np. o Władysławie z Gielniowa pomówić osobno, stworzyć niby pierwszy profil literacki? Dalej, podział literatury na łacińską i polską bardzo wygodny i sam się nasuwa, mechanicznie, lecz czy trafny, czy jedyny możliwy? przecież załamuje się zupełnie np. przy kazaniach, gdzie podział taki narzucamy sami wiekowi przeciw panującym istotnie stosunkom (prawionóż je po polsku a spisywano po łacinie!). Kto wiersze polskie pisywał, pewnie i w łacińskich się próbował; któżby rozrywał np. Husa, Kochanowskiego, Klonowica?

Szczegóły wymagają tu i ówdzie poprawek czy uzupełnień. Np. list Hasiliny do Celtesa (II, 127) jest kpina z obscenami (a mógł to wydawca wyczytać już u Morawskiego); przekładów Wislicji mamy nie dwa, lecz trzy rozmaite. Trzeci, prawda że najpóźniejszy i najkrótszy, liczy tylko 98 artykułów zamiast 103 i skraca znacznie sam tekst, a więc kroczy dalej po drodze, na jaką się tłumaczenie kurnickie już puściło; jest zato najgładszy, obfituje też w glosy i osobliwsze wyrażenia, por. np. początek artykułu 99: w kurnickim „gdy kto nagani albo narzeczże skazanie pana Krakowskiego, tedy koc albo torłop gronostajowy ma jemu dać“; w owym trzecim (zachowanym w kodeksie dzikowskim, str. 83—101, wedle wydania Piekosińskiego): „gdy kto skazaniu przygani, coź hańbą rzeczono, ma dać panu Krakowskiemu kozuch krzeczkowy“; Kurnicki artykuł 102: „w kłamie krotofilac“, Dzikowski: „jigrajac w kunszcie, krotofilac z nim“ i t. d. Wydawca wymienił bardzo dobre wydanie tekstu kurnickiego przez Grunentala, co po raz pierwszy (przeciw

wszelkim naszym, pod tym względem nader ułomnym wydawnictwom), uwzględnił średniowieczne pochylenia samogłosek, lecz nie wspominał o recenzjach tego wydania, wcale ostrej i niesłusznej Schmida (w wydawnictwie Hanischa) i bardzo przychylniej mojej (mimo wszelakich poprawek) w Archiwie Vasmerowym (III, 235—238). Białoruski przekład Historji Trzech Króli ma takie polonizmy, na któreby żaden Białorusin z końca XV wieku nie wpadł, np. uścié zamiast błyszczecé, lśnić i dlatego twierdziłem, że to przekład z zatraconego wzoru polskiego, nie z łaciny.

Do szczegółów zaliczę i nierównomierność w przedstawieniu chronologicznem. Wydawca wybiega nieraz bardzo znacznie po za rok 1500, wtłacza np. w części pierwszej (wiek czternasty przecież!), już rzecz o Eufraksjej, Eustachjuszu, św. Annie, ojcu Amandusie, t. j. o zabytkach szesnastego wieku, a w części drugiej rzecz o Puschmanie (nie Pussmanie!) o Adamie i Ewie z r. 1551, o Józefie z r. 1530 i i. (nie wspominam o wszystkich modlitewnikach, Hortulus, Szczyt duszny i t. d.), albo prawi o Witelonie po Mateuszu Stadtschreiberze, a o Kalimachu i Celtesie przed Długoszem i t. d. Tym sposobem rozrywa się coraz ciągłość rozwoju i związek czasowy.

Mimo tych zastrzeżeń wszelakich (nie wyliczyłem wszystkich), nie waham się uznać dzieła Pilata-Kossowskiego za bardzo pożyteczne, za najlepszy i najobszerniejszy podręcznik literatury średniowiecznej, który znakomicie ułatwi zadanie i nauczycielom i uczniom. Równie obszernego i gruntownego nie posiadaliśmy (książka Łosia poświęcona przecież tylko zabytkom mowy polskiej) i może ten podręcznik wprowadzić uczących się jak najkrócej i najtrafniej w ducha i zagadnienia średniowieczne. Wdzięczniśmy więc p. Kossowskiemu, że nie szczędził trudu około przystosowania dawnych wykładów nauczyciela swego do wymagań dzisiejszych.

*Aleksander Brückner.*

**Jan Kochanowski:** Pieśni i wybór wierszy, opracował Tadeusz Sinko („Biblioteka Narodowa“ ser. I, nr. 100) str. LXXIV—208.

Przed ośmiu laty „Biblioteka narodowa“ otwierała poczet swych wydawnictw „Trenami“ Kochanowskiego, a gdy stosunkowo szybko i z chlubą dobiła do setnego tomu, znów witamy szanowne nazwisko „księcia poetów polskich“. Może to przypadek, ale urasta on do miary pięknego symbolu, tembardziej, że tych pierwszych sto tomików, zgromadziło istotny skarbiczek naszego dobytku literackiego; nazwa nie pozostała, jak to często bywa, nęcącą wywieszka, ale stała się w całej pełni treścią wydawnictwa. Niezwykły ten (w naszych warunkach!) jubileusz świadczy nie tylko jaknajlepiej o celowej pracy i wysiłku naukowym wydawców, ale co więcej, przeciera też nieco smutne horoskopy o stanie poważnego czytelnictwa w Polsce. Coprawda „Biblioteka Narodowa“ ma dwie zalety, które pomyślnie kreślą jej drogę rozwoju: przynosi dzieła potrzebne i jest tania...